

Piątkowy koncert symfoniczny obfitował w wiele muzycznych atrakcji, nic więc dziwnego, że jak zwykle przyciągnął liczne rzesze melomanów. Na atrakcje te złożyły się zarówno program jak i wykonawcy.

W pierwszej części koncertu usłyszeliśmy symfonię d-moll Cezara Francka. Wielki ten kompozytor (1822-1890) reprezentuje kierunek "Młodej Francji", który dążył do uwolnienia muzyki francuskiej z pod wpływu Wagnera. Święty polifonista kładzie jednak główny nacisk na harmonię, śmiałą i pełną nowych pomysłów (charakterystyczne akordy nonowe). Najpotężniejszym dziełem Francka jest bezsprzecznie symfonia d-moll. Utrzymana w ramach tradycyjnej formy przyjęta przez współczesnych lekceważąco, cieszy się dziś ogromną sławą. Słuchając tego dzieła? odnosi się wrażenie, że kompozytorem szarpie jakiś wewnętrzny, niczem nie ukojony ból, który przy końcu przeradza się w patetyczne uniesienie.

W drugiej części koncertu usłyszeliśmy przepiękny koncert fortepianowy f-moll, naszego genialnego twórcy muzyki narodowej Fryderyka Chopina (1810-1849). Stosunek fortepianu, jako instrumentu solowego do orkiestry jest w tym koncercie nierówny, gdyż fortepian ma bezwzględna przewagę nad orkiestrą. Orkiestra jest tu raczej podporą harmoniczną, zwłaszcza w miejscach, w których kompozytor rozsnuwa bogactwo figuracyjnej ornamentyki. Struktura koncertu nie odbiega od formy sonatowej, dominującą rolę odgrywa tu jednak kantylena. Najsubtelniejszą poezją prześpiewana jest gruga część *largetto*, gdzie natchnienie Chopina dosięga szczytu. Rondo zamykające koncert jest arcydziełem formy o niezmiernie żywej rytmice i brawurowym charakterze.

"Tańcami z Galanty" Zoltana Kodaly'ego zamykał się program piątkowego koncertu. Zoltan Kodaly (ur.1882) razem z Belą Bartokiem, czerpiąc ze źródeł węgierskiej muzyki ludowej, stworzyli własny styl narodowy. Odrazu też stanęli w rzędzie najwybitniejszych osobistości muzyki współczesnej. "Tańce z Galanty" uderzają mistrzostwem techniki, subtelnym liryzmem, bogactwem barw i zawrotną, typowo węgierską rytmiką.



...ista, koncertu był H. Sztompka. Trzeba przyznać, że pianista wiedział jakim utworem przemówić do publiczności, by ją sobie pozyskał. Pomijając część pierwszą, zagrana dość chłodno, można było zauważyć, że dopiero w drugiej części koncertu, pianista bardzo subtelnej, udało się pianście zadziwić nas, pomiędzy artystą a słuchaczem. Część trzecia uderzała brawurą i precyzją techniczną. Na bis usłyszeliśmy z wielkim wyczuciem wykonany nokturn des-dur, trochę sztywno zagrany polonez es-es-moll i brawurowy ~~es-dur~~ walc as-dur o pewnych niezmiernych dowolnościach rytmicznych.

Orkiestrą filharmoniczną dyrygował Zygmunt Latośzewski, bardzo solidny w robocie dyrygenckiej. Widać było, że dyrygent ma za maksimum z siebie celem wydobycia efektów, charakteryzujących polifoniczność symfonii, co mu się na ogół udało. Jedynie w pierwszej części symfonii dało się zauważyć drobne potknięcia, a wstęp do drugiej był wzięty w nieco za szybkim tempie. W koncercie fortepianowym trzymał dyrygent orkiestrę w surowej dyscyplinie, by w "Tańcach z Galanty" dać upust swemu dyrygenckiemu temperamentowi, który w momentach kulminacyjnych nie był pozbawiony drobnych przejawów.

A.D.